

Stanisław Filipowicz: Mit – dziennik sekretny nowoczesności

Pozostaniemy na zawsze mitotwórcami, próbującymi naśladować mądrość bogów. Naszego głodu prawdy nie potrafimy nasycić w inny sposób. W epoce „śmierci Boga”, w epoce egzorcyzmów wymierzonych w przesady, mit zacznie się oczywiście ukrywać, będzie korzystał z rozmaitych kryptonimów, ale nie zniknie – pisze Stanisław Filipowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eliade. Mity człowieka nowoczesnego”.

1. W styczniu 1961 roku Mircea Eliade zanotował w swym dzienniku: „Po przejściu długiego okresu mitologicznego i krótkiej epoki historycznej, stoimy teraz na progu epoki biologicznej (ekonomicznej). Człowiek zostanie zredukowany do kondycji termitów i mrówek”.
(*Religia, literatura i komunizm. Dziennik emigranta*).

Czy w epoce „termitów i mrówek” pojawią się jakieś ołtarze? Oświeceniowa afirmacja rozumu, idąca w parze z pogardą dla zastanej wiary, zrodziła ostatecznie kult Istoty Najwyższej, który ogłosili jakobini. W *Traktacie o historii religii* Eliade tłumaczył – doświadczenie religijne, związane z głodem świętości, ma sens pierwotny i autonomiczny. Ten głód nigdy nie znika, może jedynie zmieniać swą postać. W tym znaczeniu *homo religiosus* jest istotą wieczną, a prawda, której poszukuje ma swoje źródła na obszarach *sacrum*. We wstępie do *Traktatu*, wydanego po raz pierwszy w Polsce w 1966 roku, Leszek

Kołakowski podkreślał: wedle Eliadego „symbol religijny nie powstaje z żadnych uogólnień doświadczenia, ale sam dopiero nadaje konkretom sens”. Eliade będzie tej myśli uparcie bronił i będzie ją wciąż przypominał.

Na początku jest więc prawda symbolu. W pracy *W poszukiwaniu historii i znaczenia religii* Eliade przekonuje że ukrytą prawdę nowoczesności ujawnia dialektyczny moment negacji i restytucji sacrum – można ją odnaleźć docierając do „pierwotnej matrycy religijnej”, która została odrzucona i która odradza się w swych własnych przeciwieństwach, nadając sens wszelkim formom życia i wszelkim praktykom – od techniki i moralności do nauki i rozrywki. „Bycie w świecie” – powie posługując się terminem Heideggera – to „doświadczenie religijne”.

W epoce „śmierci Boga”, w epoce egzorcyzmów wymierzonych w przesady, mit zacznie się oczywiście ukrywać, będzie korzystał z rozmaitych kryptonimów, ale nie zniknie

Historia, jak uważa Eliade, trwa krótko i tak naprawdę nie ma samoistnego znaczenia – nigdy bowiem nie oderwała się od mitu. Na początku XIX wieku Friedrich Schlegel wygłosi swą *Mowę o*

mitologii. Będzie ona ewokacją mitu – błaganiem o mit i wielką afirmacją poezji i sztuki. Nietzsche nie ma już żadnych wątpliwości: nowoczesność – wbrew oczekiwaniom Oświecenia – nie uwolniła się od wpływów mitu. W *Narodzinach tragedii* będzie przepowiadał nam naszą przyszłość – jesteśmy skazani na mit. Pozostaniemy na zawsze

mitotwórcami, próbującymi naśladować mądrość bogów. Naszego głodu prawdy nie potrafimy nasycić w inny sposób. W epoce „śmierci Boga”, w epoce egzorcyzmów wymierzonych w przesady, mit zacznie się oczywiście ukrywać, będzie korzystał z rozmaitych kryptonimów, ale nie zniknie.

W *Aspektach mitu* Eliade pokazuje drogę do jego kryjówek – w labiryncie nowoczesności szuka śladów hierofanii. Mit, jak powie, jest „opowieścią o walorach sakralnych” – opowieścią, która potrafi dotrzeć do tego co „jest” naprawdę i zaspokoić w ten sposób „głód ontologiczny” – głód istnienia. Nawet w kulturze triumfującego materializmu pojawią się najrozmaitsze parafrazy absolutu – włącznie z kultem naukowo zagwarantowanej nieśmiertelności. W Związku Radzieckim, w latach 20. XX wieku, powstanie specjalna Komisja do Spraw Nieśmiertelności; w tle widzimy ruch *bogostroicielstwa* i ideę deifikacji Ludzkości.

2. Próby ulokowania mitologii w domenie rozumu zawiodły. Antropologia będzie usiłowała wyjaśnić mit odwołując się do schematów strukturalnego językoznawstwa. Nawiązuje w ten sposób do tradycji egzorcyzmów – nowe odczytanie stać się miało narzędziem odczarowania, sygnaturą racjonalności. Czy ta operacja powiodła się? Strukturalizm stworzył labirynt zawiłych interpretacji, całą skomplikowaną naukę o micie. Po pewnym czasie jednak widzimy, że naukowe studium mitologii powstaje w przestrzeni symulaków, uczone interpretacje stały się odrębną rzeczywistością. A gdzie jest mit? Dożywa swych dni w „żelaznej klatce rozumu”, czy też poszedł własną drogą?

Historię Eliade utożsamiał z regresem, z oddalaniem się od czasu początków. Prawdę obrazuje sekwencja regresywna: „mitologia – ontologia – historia” (*Aspekty mitu*). Nowoczesność może posługiwać się jedynie metaforami świętości. Mity tracą oddech. Coraz mniej widzimy, coraz mniej rozumiemy. Kultura dosłowności zabija zdolność myślenia alegorycznego. A tylko przy pomocy alegorii „*widzi się to co nie jest widoczne*”. (*Dziennik emigranta*).

O alegorii troszczą się już jedynie artyści. Czy zatem sztuka jest odrębną, autonomiczną formą poznania? Eliade nie przerywa właściwie swoich peregrynacji na obszarach sztuki. Wie, że tu właśnie mit pozostawił swoje głębokie ślady. W każdej kulturze, jak pisze Hans Blumenberg, trwa „praca nad mitem”. Poeci mają tu więcej do powiedzenia niż uczeni (*Praca nad mitem*).

*Pop-kultura, próbując
zaspokoić „głód ontologiczny”
tworzy swoje namiastki
świętości*

3. Nowoczesność
strywializowała
pragnienie świętości.
Patos iluminacji
zastąpiły parodie i
parafrazy. Mit, jak
tłumaczy Roland

Barthes, jest jedynie pewnym typem komunikatu (*Mitologie*). Interpretacja semiologiczna odziera mit z wszelkich cech świętości. Wszystko może stać się tworzywem mitu. Symbole, alegorie i metafory są dziś narzędziem reklamy. Głód epifanii eksploatuje pop-kultura. Parafrazy mitu, przedstawiające cuda w niebiosach reklamy, stały się naszą codziennością. Pop-kultura, próbując zaspokoić „głód ontologiczny” tworzy swoje namiastki świętości. Reklama funkcjonuje

jako wielka obietnica przemiany – jako zapowiedź cudów, jako sztyld magicznej transfiguracji. Jest parodią mitu i jednocześnie jego widmową repliką – zapewnia mu miejsce w nowej rzeczywistości.

Mit, który próbuje przełamać impet sekularyzacji, skazany jest na tułaczkę. Wszystko wskazuje na to, że opuścił już na dobre obszary literatury. Podrzędność myślenia narracyjnego staje się dziś coraz bardziej uderzająca. A mieliśmy kiedyś do czynienia z homeryckim rozmachem. Wielkie powieści Steinbecka, *Na wschód od Edenu*, *Grona gniewu*, wykraczały poza domenę literatury, ukazywały Amerykę w najgłębszym wymiarze: w wymiarze mitu. Ale to się zmieniło – szkoda. Dekonstrukcja zrobiła swoje.

Mit przetrwał oczywiście w operze, jako *residuum* świętości, jako formuła najwyższej sublimacji, jako zespolenie muzyki i słowa odsłaniające tajemnicę istnienia. O tym właśnie marzył Nietzsche, wpatrując się w Wagnera – o powtórnych narodzinach mitu na scenie opery. Przede wszystkim jednak mit zadomowił się w kinie. To tu próbuje przetrwać czasy degrengolady. Bez twórców kina nasz obraz nowoczesności byłby naiwny i płytki. Czy możemy sobie wyobrazić Amerykę bez *Ojca Chrzestnego*? Oto wielka opowieść mityczna – bohaterowie Coppoli buszują w ogrodzie dobra i zła. Dźwigają ciężar ludzkiego losu – walczą, kochają, umierają, zawsze na krawędzi. Kino radzi sobie bez badań socjologicznych i bez empirycznej psychologii, bez całego nowoczesnego sztafażu wiedzy. Ale oddycha i żyje – podsuwa nam żywe obrazy mitu. Porozumiewa się z nami poprzez symbole. Tak jak epifanie, wyklucza dosłowność. Dokąd prowadzi nas kino?

Posuwamy się po omacku, wciąż czegoś szukamy. To poszukiwanie – jak uważa Eliade – stało się kluczowym elementem nowej „religii kosmicznej”. Żyjemy na obrzeżach mitów, w aurze nowego synkretyzmu. „Niewykluczone – pisze Eliade w *Przedmowie* do zbioru *Mefistofeles i androgyn* – że nasza epoka przejdzie do potomności jako ta, która po raz pierwszy odkryła na nowo »rozproszone doświadczenie religijne«”.

Polityka stała się jednym z elementów pop-kultury. Uczestniczy w mitycznym uniwersum, które ukształtowała reklama

4. Mit – jako opowieść o walorach sakralnych – uczestniczył zawsze w spektaklu władzy. Czy istnieje jeszcze *sacrum* polityki?

Niestety, patrząc na

dzisiejszych protagonistów widzimy raczej, że klejnoty podarowane przez bogów utonęły w błocie. Mityczne opowieści zastąpiły akapity z *Wielkiej Księgi Koszałka Opałka*. Sanktuarium polityki tworzą parodie świętości osadzone w kanonie reklamy. Fajerwerki, bańki mydlane, jarmarczne cuda – oto świat polityki. Polityka stała się jednym z elementów pop-kultury. Uczestniczy w mitycznym uniwersum, które ukształtowała reklama. Przyswoiła sobie nie tylko jej styl obrazowania, ale również magiczne tchnienie związane z mitologią obfitości i formułą cudownego przeistoczenia. Dzisiejszy sens politycznego przekazu to hokus pokus. Mitycznych bohaterów, dźwigających na swych barkach ciężar przeznaczenia, zastąpili animatorzy eventów reklamowych.

Na terytorium polityki wtargnął kicz. To właśnie on, jak tłumaczył Milan Kundera, stał się esencją komunikowania (*Sztuka powieści*). Przywykliśmy do prostackiej emfazy. Do jarmarcznej strojności i tandetnych puent. Kicz spożywa ciało mitu. Tak przebiega smutny regres – upadek mitologii. Ale pojawiły się też nowe akcenty. Rozrasta się w imponującym tempie ikonosfera Tolkienowska. *Imaginarium* polityki wkroczyło na terytorium baśni – fantazjowanie stało się ukrytą sprężyną polityki. Tajemnicze siły, mroczne materie, ukryci wrogowie, spiski, zaklęcia, trucizny – w tym kierunku wychyla się wahadło. Schematy, które ukształtowała tradycja Oświecenia tracą znaczenie. Kto chce dziś słuchać debat, kto chce w nich uczestniczyć? Czy debata może zaspokoić „głód ontologiczny? Na naszych oczach powstaje świat baśniowych transfiguracji. Niedawne sceny rozgrywające się wokół Kapitolu można traktować jako przebudzenie w świecie baśni. Folklor tracącej oddech nowoczesności naciera coraz bardziej energicznie. Epifania w wersji *noir*? Czasy szamanów? Uczestnicy szturm na Kapitol wyglądali tak jak gdyby przyprowadził ich Mad Max. Można było odnieść wrażenie, że znaleźliśmy się nagle na szlaku wędrówek Hobbitów. Bez Eliadego, bez jego morfologii magicznej przemiany, nie wytłumaczymy sobie baśniowego spektaklu późnej nowoczesności.

Uczestniczą w nim nie tylko szamani i ekstatycy. Głód epifanii rodzi się także w głównym nurcie racjonalności. Na naszych oczach fragmentem baśni staje się nauka. Kochamy ją przecież za obietnice cudów i zapowiedź regeneracji. Wierzymy, że może stać się naszym magicznym pierścieniem. Eliade bacznie obserwował meandry kultu wiedzy, zajmując się alchemią i ezoteryczną symboliką rzemiosł. Widział co się święci

5. Jest jeszcze jedna kwestia – pierwiastek demoniczny. Budzi on dziś rosnące zainteresowanie, temat staje się modny. Eliade bacznie obserwował cień Mefistofelesa. W *Mefistofelesie i androgynie* nawiązuje do Goethego. Oświeśla trajektorie ambiwalencji – dobra nie można oddzielić od zła, Bóg przyjaźni się z Diabłem. Te niepokojące motywy staną się jedną z sygnatur Eliadego. Jego obrazy *sacrum* nie są idylliczną przestrzenią ukojenia. Odnajdujemy w nich raczej aurę tragizmu i rozdwojenia. Ale takie są świadectwa, taki jest właśnie przekaz zawarty w mitach.

Stanisław Filipowicz